

Krzysztof Zajas

## Epifanie botaniczne Czesława Miłosza<sup>1</sup>

Epifaniczny charakter twórczości poetyckiej Czesława Miłosza to jeden z ulubionych tematów krytyki literackiej. Gdy tylko w polu interpretacji znajdzie się problematyka związana z uchwyceniem rzeczywistości, zatrzymaniem szczegółu, utwaleniem chwili, relacją pomiędzy podmiotem i przedmiotem – nieuchronnie pojawia się epifania jako bardzo poręczny klucz interpretacyjny lub przynajmniej jako ważna w tym kontekście kwestia. Podsuwał ten trop sam poeta (jak to często zresztą bywa w przypadku Miłosza), przyznając się np. do namiętnej lektury św. Augustyna czy układając *Wypisy z ksiąg użytecznych*, gdzie właśnie przeżycie epifaniczne było podstawowym kryterium doboru tekstów. Ponieważ tak szeroko zastosowana kategoria traci swą wyrazistość, w pojęciu epifanicznego doświadczenia mieści się w *Wypisach* wszelki impuls twórczy, od sentymentalnego wzruszenia, przez różnego rodzaju poetyckie natchnienia, aż do religijnej ekstazy. Miłosz zdaje się więc przypisywać epifaniczny charakter niemal każdemu aktowi poetyckiej sublimacji, nadając mu przez to cechy jakiegoś pozaracjonalnego, istotowego poznania.

Interpretatorzy Miłosza starali się wprowadzać dystynkcje w ramach tak pojemnej kategorii. Kiedy Ryszard Nycz w *Sylwach współczesnych* zajął się „bio-grafią idei” u Miłosza, uzupełnił epifanię o epiklezę, rozróżniając je następująco:

[...] o ile epifanie były faktami realnego, a zarazem radykalnego jednostkowego doświadczenia podmiotu, to epiklezy są faktycznie formą szczególnego doświadczenia antycypującego [...], wyrazem pragnienia transcendencji, która ostatecznie wszystkim przypadnie w udziale w przyszłości...<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Tekst referatu wygłoszonego w Wilnie 27 czerwca 2001 roku na konferencji „Czesław Miłosz i Litwa”, zorganizowanej dla uczczenia dziewięćdziesiątych urodzin poety.

<sup>2</sup> R. Nycz, *Sylwy współczesne*, Kraków 1996, s. 66.

Z kolei w *Momencie wiecznym* Aleksander Fiut wprowadza rozróżnienie na epifanię niedoskonałą, która – poprzedzona odczuciem jedności w wielości i kontemplacją chwili – dostępna jest poecie, oraz epifanię doskonałą, czyli niedosięzną. Poeta „czerpie z rozmaitych wysłowień”, z żadnym z nich się nie identyfikując. Należałoby zatem uzupełnić, że oprócz epifanii, a czasem w jej bezpośredniej bliskości, pojawia się i Plotyńska ekstaza, i iluminacja według św. Augustyna, a może nawet Husserlowskie „widzenie ejdetyczne”. Fiut słusznie podkreśla różnorodność tych momentów objawienia czy przed-objawienia, zaznaczając jednak przy tym – nie do końca zgodnie z intencją samego poety – że „ekstaza szczegółu nie przynosi epifanii, bowiem źródłem epifanii nie może być konkretny przedmiot”<sup>3</sup>. Z kolei Marian Stala zwrócił uwagę na fakt, że w Miłoszowskich epifaniach „istotne jest nie to, iż świat odsłania się jako zbiór rzeczy konkretnych, lecz to, iż owo kluczowe doświadczenie ma charakter momentalny”<sup>4</sup>.

Jan Błoński w kapitalnym tekście *Epifanie Miłosza* doprowadził rozważania nad epifanicznym przeżyciem do najdalszej możliwej konsekwencji, to znaczy do chrześcijańskiej prawdy Objawienia, która bezpośrednio wiąże się z Obietnicą daną przez Boga i zapowiada Zbawienie<sup>5</sup>. Wszak epifania w pierwotnym, antycznym sensie oznaczała spotkanie z bogiem ukrywającym się pod maską osoby lub przedmiotu. Poezja zbliża się więc do przeżycia religijnego, a poeta przyjmuje na siebie rolę proroka, ubolewając równocześnie nad niedoskonałością i niepełnością sakralnego doświadczenia. Z jednej strony zatem rzecz doznaje w wierszu swego rodzaju uświęcenia, z drugiej natomiast – uświęcenia nie ma, gdyż doznanie podszyte jest zwątpieniem.

Odwołajmy się jeszcze raz do Ryszarda Nycza, który mówiąc o tropieniu przez Miłosza realności, określił jego epifanię jako „zaszyfrowany ślad obecności”, gdzie gwarantem prawdziwości takiego uobecnienia jest sam podmiot, a epifania w punkcie wyjścia należy do narzędzi bezpośredniego udostępniania świata, z czasem jednak staje się „wyrafinowaną techniką opisu” zjawisk niezwykle. Tym samym w centrum zainteresowania znajduje się nie tyle sam przedmiot, ile pośredniczące w jego odsłanianiu medium<sup>6</sup>. Nycz stawia epifanię obok kolażów i cytatów, a ich miejsce w późnych poematach Miłosza określa następująco:

[...] pełnią one rolę owych „furtek” rozszerzających pole naszej percepcji. Pozwalają bowiem dojrzeć na przemian to poblask trwałej substancji, to zamarte światła minionych czasów czy egzystencji. W szczęśliwych zaś przypadkach zdają się przypominać raczej drzwi obrotowe, ukazując nam w tym samym „wielowarstwo-

<sup>3</sup> A. Fiut, *Moment wieczny*, Kraków 1998, s. 47.

<sup>4</sup> M. Stala, *Szukając tego, co jest Rzeczywiste* [w:] *idem, Trzy nieskończoności*, Kraków 2001, s. 144. Cały ten rozdział poświęcony jest w dużej mierze relacjom pomiędzy epifanią, kontemplacją i pamięcią.

<sup>5</sup> J. Błoński, *Epifanie Miłosza* [w:] *Poznanie Miłosza*, red. J. Kwiatkowski, Kraków 1985.

<sup>6</sup> R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001, s. 168–169.

wym konkretnie” historię i trwanie, rozkład i scalanie; czasowość i pozaczasowość poszczególnych istnień, z których składa się, nieobjęty i nieosiągalny, świat<sup>7</sup>.

Sam Miłosz również podał nam swoje rozumienie epifanii, kiedy we wstępie do *Wypisów z ksiąg użytecznych* wyjaśniał przyjęte przez siebie kryteria:

Nie ukrywam, że szukam w wierszach objawienia się rzeczywistości, tego, co w greckim nosi nazwę *epifaneia*. [...] Słowo to oznaczało przede wszystkim zjawienie się, przybycie Bóstwa pomiędzy śmiertelnych czy też jego rozpoznanie w powszednim, znajomym nam kształcie, np. pod postacią człowieka. Epifania przerywa więc codzienny upływ czasu i wkracza jako jedna chwila uprzywilejowana, w której następuje intuicyjny uchwyt głębszej, bardziej esencjonalnej rzeczywistości zawartej w rzeczach czy osobach. Stąd też wiersz-epifania opowiada o jednym wydarzeniu, co narzuca pewną formę.

Starożytność politeistyczna widziała epifanie na każdym kroku, bo strumienie i lasy przybierały postać zamieszkujących je boginek, nimf i driad, a naczelnii bogowie, jako że o wyglądzie ludzi, o ludzkich obyczajach i obdarzeni mową, z trudnością dawali się od śmiertelnych odróżnić i często chodzili po ziemi, stąd ich odwiedziny w domostwach i rozpoznania ich przez gospodarzy<sup>8</sup>.

A zatem epifania w najprostszym i najbardziej oczywistym znaczeniu to dostrzeżenie bóstwa wśród otaczających nas rzeczy. Percepcja idzie w parze z projekcją wyobraźni, patrzące oko dalekie jest od obojętnej neutralności. Epifanię można – jak powiada poeta – widzieć, byłby to więc jakiś rodzaj widzenia podwójnego czy dwoistego, to znaczy widzi się przedmiot materialny i coś poza nim, albo raczej w nim. Tak pojęta epifania nie jest jednak jeszcze żadnym „roztopieniem podmiotu w przedmiocie” czy objawieniem. Dlatego Miłosz podaje również inną definicję:

Ale oczywiście tego rodzaju epifania, w sensie obcowania ludzi i bogów, nie wyczerpuje wszystkich znaczeń tego słowa. Może ono oznaczać samą otwartość zmysłów wobec rzeczywistości. Oczy zdają się być tutaj organem uprzywilejowanym, choć może to nastąpić dzięki słuchowi, dotykowi czy smakowi. [...] [N]a ogół mamy do czynienia z epifanią wtedy, kiedy postrzegany przedmiot jest w centrum uwagi i jego opis zyskuje więcej znaczenia niż psychologia postaci, wątki akcji itd.<sup>9</sup>

Tutaj już bóstwo zostaje wyrugowane, a pozostaje tylko przedmiot, widziany w jakiś szczególnie intensywny sposób, który ma znaczyć więcej niż „psychologia postaci”, zatem podmiot postrzegający stawia rzecz przed własną podmiotowością.

Czym więc jest epifania Miłosza? Na czym właściwie polega to niezwykle intensywne, szczególne spotkanie podmiotu z przedmiotem? Czy jest to intensywność poznania przez umysł czy poza umysłem? Wydaje się, że pewne

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 171.

<sup>8</sup> C. Miłosz, *Wypisy z ksiąg użytecznych*, Kraków 1994, s. 17.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 20.

stany poetyckie (*Stan poetycki* to termin Miłosza i tytuł jednego z jego wierszy) osiągane są przez próbę rozumowego przeniknięcia istoty rzeczy, jak to się dzieje na przykład w następujących wersach:

Bo chciałem zapracować na dzień zrozumienia, czy choćby na sekundę.  
(*Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*; GWS, W III, 159)<sup>10</sup>

Sądzony byłem za rozpacz, bo nie mogłem tego zrozumieć.  
(*ibidem*; 179)

Jakie pomieszanie  
Czasów i miejsc. Ja tu, niespokojny,  
W środku kalifornijskiej wiosny, bo nie układa się całość.  
(*Trytony*; K, W III, 193)

Jesteśmy więc blisko Augustyńskiej iluminacji. Filozof z Tagasty powiedział, że iluminacja to sposób poznania rzeczywistości poprzez szczególne naświetlenie władz umysłowych, co pozwala wnikać w rzecz, a poprzez to poznać porządek świata. Zasada makrokosmosu odbija się w mikroskali w każdej najdrobniejszej rzeczy, należy tylko – w jakiś tajemniczy sposób – zintensyfikować samo patrzenie, nasycić je rozbudzoną uwagą patrzącego podmiotu.

Wyjaśnienie zasady świata to wielki cel poetyckich dążeń Miłosza, wskazujących na stale obecny imperatyw absolutnego poznania, ostatecznego przeniknięcia sensu, epistemologicznej doskonałości. Dlatego tak często ucieka się poeta do formy poematu lub traktatu, formy bardziej pojemnej i wewnętrznie zróżnicowanej, dającej szansę na uchwycenie w wierszu całości, ku której tęsknotę Miłosz wielokrotnie deklaruje. Poemat operuje przede wszystkim różnorodnością, zmiennością stylów i poetyk, komponuje jedność z wielości rzeczy, zjawisk oraz doznań. Traktat z kolei jest formą zamkniętą, porządkującą, dopowiadającą, a jego odrębny charakter zasadza się na kategorycznym stwierdzeniu, podaniu do wiadomości, że „jest tak a tak”. Właśnie porządek wywiedziony z prawdy o rzeczach tkwi u podstaw takich utworów, jak *Świat – poema naiwne* czy *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*. Punktem wyjścia jest tu podmiotowo-przedmiotowy kontakt o charakterze poznawczym, racjonalnym. Wielka chłonność, czy wręcz zachłanność na wiedzę dobrze oddaje istotę poszukiwań Miłosza od najwcześniejszych wierszy aż do ostatnich.

Epifania jest jednak czymś radykalnie różnym od iluminacji. Oznacza ona nie tyle rozumienie rzeczy, ile ich widzenie, zintensyfikowaną percepcję, samą „otwartość zmysłów” – jak mówi Miłosz. Co udaje się poznać i uporządkować umysłem, pozostaje w momencie epifanii na boku, wyłączone jest ze sfery doznań. Kiedy poeta powiada:

<sup>10</sup> Cytaty z wierszy Czesława Miłosza lokalizuję bezpośrednio w tekście, podając w nawiasie tytuł utworu, skrót nazwy tomu oraz numer strony. Posługuję się następującymi skrótami: W III – *Wiersze*, t. 3, Kraków 2003 (GWS – *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*; K – *Kroniki*; P – *Hymn o Perle*); PP – *Piesek przydrożny*, Kraków 1997; NBR – *Na brzegu rzeki*, Kraków 1994.

Jestem tutaj z nadzieją, że można zaczynać na nowo  
i własne życie uleczyć myśląc mocno o rzeczach poznanych,  
tak mocno, że miejsc i ludzi nie odejmie czas...  
(*Pod koniec dwudziestego wieku*; HP, W III, 179)

– to właśnie ma na myśli iluminację wyposażoną w założenie, że w intensywnym myśleniu o rzeczach kryje się jakaś metafizyczna możliwość zapanowania nad nietrwałą rzeczywistością. Ale już coś zupełnie innego pojawia się np. we fragmencie z *Osobnego zeszytu*:

I kto jest ona, w tym jedynym ciele  
  
Przebywająca, i w jednej chwili?  
Przez kogo tutaj naprawdę widziana  
Kiedy odjęte jest nawet jej imię?  
[...]  
A oto i obłok nadbiega zza drzew  
Obrzeżony miedzianym blaskiem i to wszystko  
Nieruchomieje, stęży się, wstępuje w światło.  
(*Osobny zeszyt: Gwiazda Piołun*; HP, W III, 257)

Zwroty „w jednej chwili” oraz „naprawdę widziana” wskazują na przeżycie poza myślą, poza ciągiem przyczynowo-skutkowym, z wnioskowaniem wymykającym się jakiemukolwiek zrozumieniu. Pozostaje tylko doznanie i jego apodyktyczna pozaracjonalność. Pytania mają raczej charakter emocjonalnych uniesień niż intelektualnych dociekań, nie wymagają odpowiedzi, lecz współczucia, czy też współ-odczuwania. Poszukiwany w iluminacji wyższy porządek całości w takim epifanicznym przeżyciu spełnia się poprzez światło – pierwiastek nasycony treścią religijną, bez racjonalizujących porządkowań.

Połączenie epifanii z botaniką znajduje swoje uzasadnienie we wspomnieniach poety, który wielokrotnie podkreślał swoją od dzieciństwa trwającą fascynację światem roślin. Gromadzenie zbiorów do szkolnego zielnika, pilne uczenie się polskich i łacińskich nazw ziół, kwiatów i drzew znanych mu z litewskiej przyrody, porównywanie ich z roślinnością odwiedzanych później miejsc w dalekich krajach – wszystkie te fakty doskonale znane są czytelnikom jego poezji. Jedną z części metafizycznego poematu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* zatytułowana została *Pamiętnik naturalisty*, a wśród jej bohaterów znajdziemy Linneusza, autora pierwszej naukowej klasyfikacji roślin. Dziecięce doświadczenie intensywnego kontaktu z przyrodą snuje się przez twórczość Miłosza do ostatniego tomu, a uprzywilejowane miejsce można z powodzeniem przypisać trawom – roślinom najbardziej pospolitym, najzwyklejszym, rzadko stanowiącym u poetów przedmiot adoracji<sup>11</sup>. Ta nie-

<sup>11</sup> Z tego punktu widzenia ciekawy element przewrotności estetycznej zawiera wiersz *Oset, pokrzywa* z tomu *Dalsze okolice*, gdzie świadkami rzeczywistości nie ludzkiej, „bez-gramatycznej”, pozbawionej nie tylko poetyckiego słowa, lecz także jakiegokolwiek świadomości poznającej – są chwasty.

co przewrotna fascynacja drzewami, kwiatami, łąkami, ziołami musi zawierać głębsze przesłanie i mieć swoje odniesienie do podstawowych tematów poezji autora *Światła dziennego*.

Sporo już powiedziano o naturze skażonej i naturze zbawionej, naturze dobrej i złej, *natura devorans* i *natura devorata* w twórczości Miłosza. Uwagę zwraca przy tym fakt, że o naturze skażonej złem i cierpieniem ze zrozumiałych względów mówi się w odniesieniu do fauny, natomiast kiedy pojawiają się u Miłosza rośliny, kontekst jest zawsze pozytywny. Świat roślin to jeden z możliwych światów niewinnych, co dla tego akurat poety znaczy ni mniej ni więcej tylko rzeczywistość Rajskiego Ogrodu. Spośród niezliczonych przykładów przytoczmy ten z *Pieska przydrożnego*:

Ależ to wcale takie trudne nie jest.  
Pan Bóg stworzył świat. A jak dawno temu?  
Niedawno. Dzisiaj rano. Chyba przed godziną.  
Bo kwiaty otwierają się, ledwo co dokończone.  
(*Dzień stworzenia*; PP, 48)

Ilustracją boskiej, wiecznej rzeczywistości, wyłączonej spod hegemonii czasu jest rozkwitający kwiat – synekdochiczny obraz raj, szczęśliwości połączonej z pięknem. Zestawienie ogrodu rajskiego z ogrodem botanicznym wskazuje na ciekawe reperkusje semantyczne, ale wpisuje się także w najpoważniejsze dociekania filozoficzne i pytania o charakterze soteriologicznym, wypełniające tę twórczość.

O tym, że w botanicznych epifaniach Miłosza szczególne miejsce zajmuje litewska łąka, przekonuje bardzo dobitnie cykl *Litwa po pięćdziesięciu dwóch latach*, z tomu *Na brzegu rzeki*, a zakończony wierszem *Łąka*<sup>12</sup>. Przytoczmy ten krótki wiersz w całości, gdyż wskazuje on na charakterystyczny przebieg doznania, od materialnego konkretnego do ekstazy:

Była to łąka nadrzeczna, bujna, sprzed sianokosów,  
W nieskazitelnym dniu czerwcowego słońca.  
Całe życie szukałem jej, znalazłem i rozpoznałem:  
Rosły tu trawy i kwiaty kiedyś znajome dziecku.  
Przez na wpół przymknięte powieki wchłaniałem światlistość.  
I zapach mnie ogarnął, ustało wszelkie wiedzenie.  
Nagle poczułem, że znikam i płacę ze szczęścia.  
(*Łąka*; NBR, 20)

Wiersz ten doskonale ilustruje, jak wyobraźnia poetycka Miłosza wywieńczona jest z wnikliwej obserwacji i analizy szczegółu. Pierwsze dwa wersy to czysty, naturalny obraz, zmysłowo-intelektualny kontakt podmiotu z przedmiotem, dla którego punktem wyjścia jest prosta, opisowa prawda o rzeczach.

<sup>12</sup> Kiedy w roku 1993 miałem okazję zapytać Czesława Miłosza, co najbardziej uderzyło go podczas wizyty w rodzinnych Sztejniach po półwiecznej z górą nieobecności, poeta odpowiedział: „Skład botaniczny łąki. Nigdzie na świecie nie znalazłem takiego zestawienia roślin”.

Zasada poetyckiej kamery, skupionej na pozornie nieistotnym drobiazgu, o której pisał już Kazimierz Wyka w *Ogrodach lumatycznych, ogrodach pasterskich*, zostaje spełniona. O zabarwieniu emocjonalnym świadczy jedynie przymiotnik „nieskazitelny”, sugerujący pozytywne, jasne konotacje. Ale kolejne dwa wersy mówią o intensyfikacji przeżycia i łączą moment doznania z sensem całości, w tym przypadku z treścią egzystencjalnych dążeń, poszukiwań, niepokojów, dla których ukojeniem jest powrót do radosnej percepcji dziecka. Obserwacja szczegółu najpierw uruchamia pamięć. Co przez dziesięć lat było przedmiotem niespełnionych poszukiwań, zostało nagle odnalezione w patrzeniu na łąkę. Niespokojne i skomplikowane życie spełniło się w jednej, prostej chwili, ustanawiającej sens. Przypomnienie jest dla Miłosza jeszcze innym, oprócz iluminacji i epifanii, kontaktem podmiotu z przedmiotem. Jeżeli coś odcisnęło się w pamięci na tyle silnie, że może zostać dzisiaj przywołane i stanowi źródło poetyckiego uniesienia, poeta szuka w tym czymś odpowiedzi na najważniejsze pytania. Łąka okazuje się – w nieoczekiwany sposób – spełnieniem poszukiwań zajmujących całe życie. Co więcej, została rozpoznana.

Rozpoznana jako co? Dlaczego litewska łąka ma być źródłem metafizycznych przeżyć poety? Dlatego, że to jest ta sama łąka. Dzieciństwo i starość zostały spięte łukiem rozpoznania, co oznacza, że Miłosz znajduje tutaj nieoczekiwaną odpowiedź na wielokrotnie powtarzane pytanie o zakres tożsamości pomiędzy sobą dawnym i dzisiejszym. Pamięć odwołuje się do doświadczenia, co oczywiste, ale tutaj mamy do czynienia z doświadczeniem wyjątkowym, będącym figurą celu. Pamięć jako droga do ustalenia bądź ugruntowania tożsamości nie jest wynalazkiem Miłosza, ale w tym wierszu integralność podmiotowa stanowi dopiero początek całej poetyckiej sytuacji, gdyż pamięć przechodzi w epifanię: „Przez na wół przymknięte powieki wchłaniałem świetlistość”.

Światło ma w twórczości Miłosza bardzo rozbudowaną symbolikę, o czym krytycy szeroko się rozpisywali, zważmy więc tylko na fakt, że pojawia się ono zawsze, czy prawie zawsze, w kontekście Zbawienia. Sygnalizuje inną rzeczywistość, „trwałą postać rzeczy”, drugą stronę za zasłoną świata, za którą można ujrzyć przedmioty w ich doskonałym kształcie. Światło w najprostszym ujęciu jest ramieniem Boga, powołującym do istnienia. Widzimy rzeczy dzięki światłu. Satysfakcja płynąca ze zmysłowych doznań ma charakter czysto sensualny i oddala, a nawet przekreśla dotychczasową refleksję, o czym przekonuje nas następny wers: „I zapach mnie ogarnął, ustało wszelkie wiedzenie”. Zapach jako czynnik powstrzymujący poznawcze dążenia to dość karkołomne rozwiązanie, kryje się za nim ukojenie umysłu, a być może także ucieczka od nagromadzonych w nim danych, z których przecież nigdy nie chciała się ułożyć żadna całość. W słowie „wiedzenie” (przeciwstawionym „widzeniu”) zawarte jest przesunięcie semantyczne ze zbioru faktów na subiektywne odczucie własnych możliwości ogarnięcia problemu; nie jest tu istotny ogólny zasób wiedzy, ale to, co ja wiem (bądź czego nie wiem). Owe wątpliwości poznawcze podmiotu zostają w „widzeniu” – spotęgowanym

przez reminiscencję – niejako zapomniane, a więc i w pewnym sensie odrzucone, tak jakby epifania i pamięć przekreślały, a zarazem znosiły problem niemożliwego poznania i samopoznania.

Cóż jednak dzieje się z uwolnionym od imperatywu epistemologicznego podmiotem, który całkowicie oddał się we władanie zmysłów? Traci swoją podmiotowość, to znaczy przestaje być kimś, kto doznaje, i zmienia się w medium katalizujące natężone przepływanie bytu: „Nagle poczułem, że znikam i płacę ze szczęścia”. Słowo „nagle” prawie zawsze sygnalizuje u Miłosza pojawienie się epifanii, której podręcznikową wręcz definicję otrzymujemy w powyższym wersie. Zanik podmiotowości jest nie tylko bezbolesny, ale wręcz oczekiwany i pożądanym. Płacz oznacza *katharsis* i przynosi rozładowanie emocjonalne, wynikające nie ze zrozumienia, lecz ze współodczuwania, odnalezionej nagle jedności. Podmiot zupełnie rozplywa się w przedmiocie, po odnalezieniu swej tożsamości i rozpoznaniu integralności – przestaje istnieć. Jest tylko czyste i pełne doznanie szczęścia.

Należałoby zwrócić uwagę na pewne ciekawe aspekty owego przeżycia botanicznej epifanii. Prowadzi ono bowiem do jedności, połączenia rozmaitych form podmiotowości w całość, w której bolesny problem niedookreślonej tożsamości przestaje istnieć, a młodość i starość, początek i koniec, poszukiwanie i odnalezienie łączą się w jedno. Poplątany, niejednolity, trudny i niezrozumiały los znajduje swoje wyjaśnienie w epifanicznym uniesieniu, które nadaje mu możliwy do zaakceptowania kształt. „Sekunda zrozumienia” nie jest nagrodą za pracowitość, lecz pochodną zmysłowego rozplynięcia podmiotu w przedmiocie. Litewska łąka po pięćdziesięciu dwóch latach wywołuje oczywiste skojarzenie z powrotem, lecz także i przede wszystkim z odnalezieniem, które uzasadnia i wypełnia poetyckie dążenia Miłosza.

Miłosz jest poetą wewnętrznie sprzecznym w swych poetycko-teologicznych dociekaniach, a krytycy od lat trudzą się nad sformułowaniem zasad organizujących tę twórczość, które umożliwiłyby dotarcie do sedna, zewnętrzny ogląd dający podstawy do jakiegokolwiek klasyfikacji. Być może jednym z takich kluczy jest epifaniczny charakter wierszy Miłosza, przynajmniej tych, w których poeta przywdziewa szatę filozofa i teologa. Miłosz ma swoją stronę ciemną, ponurą, gdzie odbywają się niekończące spory z Bogiem, diabłem i własną naturą, a towarzyszą tym potyczkom ciemne, przewrotne iluminacje, pisane ręką upartego poszukiwacza rozumowej prawdy, pilnego ucznia gnozy i „sekretnego zjadacza manichejskich trucizn”. Ale równie często czytelnik napotyka epifanie jasne, pogodne, przepełnione radością i wyzbyte racjonalnych wątpliwości, które skłaniają Miłosza do pogrążania się w wizjach raju, zbawienia, wiecznej szczęśliwości. Znoszą one dręczące poetę przeciwieństwo wiedzy i wiary, rozumienia i objawienia, rozumu i uczucia. Dają poznanie pełne i niewątpliwe, choć momentalne i niemożliwe do zapamiętania. Trudno wyjaśnić złożoną zasadę poetyckich epifanii, wszelako jedno jest pewne: kiedy Miłosz mówi o litewskiej łące, kontekst jest nie tylko wyłącznie pozytywny, ale i metafizycznie niezwykle ważny.



## THE CZESŁAW MIŁOSZ'S BOTANICAL EPIPHANIES

Epiphany belongs to the most common themes of literary criticism concerning Czesław Miłosz's poetic work. The interpreters accentuate that: 1. the importance of the epiphanical experience lies in the momentary character of it (Marian Stala); 2. the poetry brings us in the epiphany to the religious sublimation (Jan Błoński); 3. the epiphany is a trope of reality, a mark of presence (Ryszard Nycz). In the opinion of Miłosz, epiphany is the way to find God between the things around us. The connection of epiphany and botanic is based on the memories of the poet, who many times has spoken about his fascination for the plants world. Memory – illumination – epiphany is the typical triad for Miłosz's poetry. The poetic imagination in epiphanic poems is founded upon clear visualization of details, which offers Miłosz not only a sentimental comeback, but also the sense of the artistic fulfilment.